

## Część II – pisanie własnego tekstu

Temat: **Portrety władców Polski. Porównaj postaci królów przedstawionych w satyrze *Do króla Ignacego Krasickiego* i fragmencie *Potopu* Henryka Sienkiewicza. Zwróć uwagę na wygląd władców, ich stosunek do ojczyzny oraz uczucia narodu wobec panujących.**

### Ignacy Krasicki, *Do króla*

Im wyżej, tym widoczniej. Chwale lub naganie  
 Podpadają królów, najjaśniejszy panie!  
 Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka.  
 Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.  
 Gdy więc ganię zdrożności i zdania mniej baczone,  
 Pozwolisz, mości królu, że od ciebie zacznę.  
 Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?  
 To niedobrze; krew pańska jest zaszczyt przed gminem.  
 Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi;  
 Z tego powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.  
 Bo natura na rządzących pokoleniach zna się:  
 Inszym powietrzem żywi, inszą strawą pasie.  
 Stąd rozum bez nauki, stąd biegłość bez pracy,  
 Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, junacy –  
 Wszystko im łatwo idzie, a chociażby który  
 Odstrychnął się na moment od swojej natury,  
 Znowu się do niej wróci, a dobrym koniecznie  
 Być musi i szacownym w potomności wiecznie. [...]  
 Tyś królem, czemu nie ja? Mówiąc między nami,  
 Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami  
 Niezłymi się zaszczytam. Jestem Polak rodem,  
 A do tego i szlachcic, a choćbym i miodem  
 Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,  
 Czemuż bym nie mógł osieść na twojej stolicy?  
 Jesteś królem – a byłeś przedtem mości panem;  
 To grzech nieodpuszczony. Każdy, który stanem  
 Przedtem się z tobą równał, a teraz czcić musi,  
 Nim powie: „najjaśniejszy”, pierwej się zakrzusi;  
 I choć się przyzwyczał, przecież go to łechce:  
 Usty cię czci, a sercem szanować cię nie chce. [...]  
 Czyń, co możesz, i dzielmi sąsiadów zadziwiaj,  
 Szczep nauki, wznos handel i kraj uszczęśliwiaj –  
 Choć wiedzą, chociaż czują, żeś jest tronu godny,  
 Nie masz chrztu, co by zmazał twój grzech pierworodny. [...]  
 Złe to więc, żeś jest Polak, źle, żeś nie przychodziń;  
 To gorsza (luboć, prawda, poprawiasz się co dzień) –  
 Przecież muszę wymówić, wybacz, że nie pieszczę –  
 Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze.  
 Pięknież to, gdy na tronie sędziwość się mieści;  
 Tyś nań wstąpił mający lat tylko trzydzieści,  
 Bez siwizny, bez zmarszczków: zakał to nie lada.  
 Wszak siwizna zwyczajnie talenta posiada,  
 Wszak w zmarszczkach rozum mieszka, a gdzie broda siwa,  
 Tam wszelka doskonałość zwyczajnie przebywa.

Nie byłeś, prawda, winien temu, żeś niestary;  
Młodość, czerstwość i rześkość pięknież to przywary,  
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił:  
Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił. [...]  
To już trzy, com ci w oczy wyrzucił przywary.  
A czwarta jaka będzie, miłościwy panie?  
O sposobie rządzenia niedobre masz zdanie.  
Król nie człowiek. To prawda, a ty nie wiesz o tym;  
Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym.  
Nie wierz bajkom! Bądź takim, jacy byli drudzy.  
Po co tobie przyjaciół? Niech cię wielbią słudzy.  
Chcesz, aby cię kochali? Niech się raczej boją.  
Cóżes zyskał dobrocią, łagodnością swoją?  
Zdieraj, a będziesz moźnym, gnęb, a będziesz wielkim;  
Tak się wstawisz, a przeciw nawałnościom wszelkim [...].  
Księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych,  
I to źle. Porzuć mędrków zabałamuconych.  
Żaden się naród księgą w moc nie przysposobił: [...]  
Waszej królewskiej mości nie przepnę, jak widzę;  
W tym się popraw przynajmniej, o co ja się wstydzę.  
Dobroć serca monarchom wcale nie przystoi,  
To mi to król, co go się każdy człowiek boi,  
To mi król, co jak spojźrzy, do serca przeniknie. [...]  
Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce:  
Zwycięż się, zgaś ten ogień i zatłum w iskierce!  
Ześ dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,  
I ja się z ciebie gorszę, i satyry piszę. [...]

### Henryk Sienkiewicz, *Potop*

Pan Andrzej ujrzał twarz wymizerowaną, żółtą i przezroczytą jak wosk kościelny. Oczy królewskie były wilgotne, a powieki zaczerwienione. Rzekłbyś, całe losy kraju odbiły się na tej szlachetnej twarzy. Tyle w niej było bólu, cierpienia, troski. Noce bezsenne, rozdzielane między modlitwę a zmartwienie, zawody okrutne, tułactwo, opuszczenie, upokorzony majestat tego syna, wnuka i prawnuka potężnych królów, gorycz, którą tak obficie napawali go własni poddani, niewdzięczność kraju, dla którego gotów był krew i życie poświęcić, wszystko to można było jak w księdze w tym obliczu wyczytać. A jednak biła z niego nie tylko rezygnacja zdobyta przez wiarę i modlitwę, nie tylko majestat króla i bożego pomazańca, ale taka dobroć wielka, niewyczerpana, iż widać było, że dość będzie największym odstępcom, najbardziej winnym, wyciągnąć tylko ręce do tego ojca a ten ojciec przyjmie, przebaczy i krzywd własnych zapomni.

Kmicicowi na jego widok zdawało się, że ktoś mu żelazną dłonią ścisnął serce. Żal zawrzał w gorącej duszy junaka. Skrucha, litość i cześć oddech zaparły mu w gardle, poczucie winy niezmiernej podcięło mu kolana, aż drzeć począł na całym cieple, i nagle nowe, nieznane uczucie powstało mu w piersi. Oto w jednej chwili pokochał tak ten bolesny majestat, że uczuł, iż nie ma nic droższego na ziemi całej od tego ojca i pana, że gotów za niego poświęcić krew, życie, znieść torturę i wszystko w świecie. Chciałby się do tych nóg rzucić, kolana objąć i prosić o odpuszczenie win. Szlachcic, zuchwały warchoł zmarł w nim w jednej chwili, a urodził się regalista oddany duszą całą swemu królowi.

– To nasz pan! Nasz pan nieszczęsny – powtarzał sobie, jakby ustami chciał dać świadectwo temu, co widziały jego oczy a czuło serce.

Tymczasem Jan Kazimierz po ewangelii klęknął znowu, ręce rozłożył, oczy wznosił ku górze i pogrążył się w modlitwie. Książdz wreszcie odszedł, począł się ruch w kościele, król klęczał ciągle.